Nr. 222. We Lwowie, — Czwartek dnia 15. Września 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarneckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoeschka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik. Grünangergasse 12; M. Dukes Wollzeile 6; H. Schallek Wollzeile 11; J. Danneberg I. Kumpfgasse 7. — W HAMBURGU: A. Steiner. W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler. i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct

Zamierzony adres czeski.

Lwów d. 14. września.

Młodoczeski klub sejmowy uchwalił wnieść na jednem z najbliższych posiedzeń sejmowych projekt prawno-politycznego adresu do korony. Klub ten doskonale zrozumiał, że bezpośredniem wniesieniem tego projektu mogłaby cała zamierzona nim akcya być narażoną — i dlatego udał się do klubu staroczeskiego i klubu szlachty czeskiej, przedkładając im myśl swoją. Mianowicie zaraz podczas pierwszego posiedzenia sejmowego udał się prezes klubu młodoczeskiego, dr. Engel do dr. Riegera jako prezesa klubu staroczeskiego, zawiadamiając go o owej uchwale swego klubu, i zapytując, czy klub staroczeski zechce przystąpić do tego wniosku.

Dr. Rieger odpowiedział, że sprawę przedstawi swemu klubowi, co też zaraz tego samego dnia uczynił. W klubie staroczeskim wywiązała się szeroka rozprawa, w której objawiła się gotowość rokowań z klubem młodoczeskim, ale z finalną odpowiedzią — czy klub staroczeski przystąpi do adresu czy nie — wstrzymać się aż do powiadomienia o bliższych szczegółach, mianowicie zaś co do formy adresu. Zdaje się nawet, że zapadła już wstępna uchwała w klubie staroczeskim, główny bowiem organ jego, *Hlas Naroda* donosi, iż klub ten wezwie młodoczechów, aby swoje odnośne propozycye na piśmie przedłożyli, ponieważ samo ustne zawiadomienie ze strony dr. Engla może jeszcze nie jest faktem gotowym, na któryby klub staroczeski mógł dać odpowiedź. Zawiadomienie dr. Engla może znaczyć tylko tyle: iż należy się w ogóle zastanowić, czy projekt adresowy ma być wniesiony, a dalej w jakiej formie i w jakiem brzmieniu.

W tejże samej sprawie oduiósł się klub młodoczeski oraz do klubu szlachty czeskiej.

Z *Hlasu Naroda* należy dalej wnioskować, że dr. Engel mówił z dr. Riegerem nietylko o sprawie adresowej, ale o całej akcyi prawno-politycznej, jakkolwiek młodoczeskie *Narodni Listy* tylko o adresie mówią.

Rzeczy doszły już do tego, że jak właśnie z Pragi doniesiono, niebawem odbędzie się wspólna konferencya wszystkich trzech klubów czeskich, tj. młodoczeskiego, staroczeskiego i szlacheckiego celem ułożenia wspólnego adresu do korony.

Otóż wielce pocieszającym jest ten niebywały dotąd fakt, że wszystkie trzy frakcye czeskie razem się zbiorą na wspólną naradę. Mamy nadzieję, że miłość ojczyzny, jakiej wszyscy bez wyjątku Czesi zadziwiające świat dowody składali i składają, na tej historycznej naradzie weźmie górę nad osobistemi ambicyami i szkodliwemi dla narodu doktrynami, jakich arcysmutne przykłady dawali młodoczesi, — i że przyjdzie przeto do skutku akt, świadczący wszem wobec, że czeska waśń, a raczej wojna domowa przygasa, i że w ważnych dla ojczyzny sprawach wszystkie narodu frakcye stanowią jedną całość nietykalną.

Akt taki uważamy za dzieło tak doniosłe, a dla politycznych i innych stosunków Austryi tak za pomyślne, że zgoła nawet nie potrzeba się oglądać na to, co uczynią Niemcy liberały, i jak to oddziała na humor, a nawet na stanowisko hr. Taaffego. Nie można zaś ani na chwilę wątpić, że nie byłoby też dla korony wiadomości milszej nad tę o zjednoczeniu się narodu czeskiego. Korona jedna — a złożyła tego tysiączne dowody — stoi ponad stronnictwami. A jeżeli tożsamo o sobie utrzymują gabinety hr. Taaffego, to im nikt w tym względzie nie wierzy; a jeżeli mamy wierzyć — a wierzyć musimy — wywodom onegdajszej *Montagsrevue*, hr. Taaffe przeszedł właśnie wobec niniejszego stadyum sprawy czeskiej na stronę Plenera. Wybitny ten organ półurzędowy oświadcza, że hr. Taaffe stoi ciągle przy tej formie ugody, którą przy końcu nbiegłej sesyi sejmu czeskiego wszystkie trzy klnby czeskie odrzuciły, że gotów nawet rozwiązać sejm czeski — a tego właśnie żąda p. Plener — ale że na razie czeka, czy nie nastąpi jaki przewrót w czeskiej kuryi dworskiej, któryby był rządowi i p. Plenerowi dogodnym i uwolnił rząd od potrzeby rozwiązywania sejmu.

Należy przyznać monitorowi hr. Taaffego, że postawił rzecz jasno — dla Czechów. Nie oni to prowokują — ale owszem zmuszeni są bronić praw swoich. Klub staroczeski zgodził się na myśl wystosowania adresu do korony, tożsamo niezawodnie uczynił klub szlachty czeskiej, skoro weźmie udział we wspólnej konferencyi, — od młodoczechów teraz zależy uwieńczyć dzieło roztropnością, i sformułować taki, na któryby oba także inne kluby zgodzić się mogły, aby nie był jednego tylko stronnictwa, ale całej czeskiej reprezentacyi narodowej wyrazem i manifestacyą. Projekt adresu powinien wejść do sejmu podpisany przez wszystkie trzy kluby czeskie, jako znak widomy, że cały naród czeski jednej jest myśli co do obrony praw swoich narodowych i politycznych.

Co się z wniesionym projektem stanie — bo rząd może zamknąć sesyę przed jego uchwaleniem — to już rzecz mniejszej wagi. Gdyby nie dopuszczono do uchwalenia adresu, skutek jego może stać się jeszcze doniośliejszym.

Zgody! zgody! zgody!

„Deprawacya narodowa".

Lwów d. 14. września.

Rozprawie karnej o defraudacye cłowe na Bukowinie, która rozpoczęła się onegdaj przed wiedeńskim sądem karnym, pisma tamtejsze poświęcają całe stronnice. Nie ulega wątpliwości, że jakkolwiek oskarzenie dotyczy tylko nadużyć w urzędzie — ma atoli ono charakter wysoce polityczny i społeczny a znaczeniem przechodzi miarę wypadku czy szeregu wypadków choćby najsmutniejszych z życia prywatnego. Pisma wiedeńskie oceniają jednak sprawę całą z punktu sobie właściwego. Spragnione każdej sposobności rzucania się na Polaków — prawią dziś o gospodarce polskiej na Bukowinie — o deprawacyi narodowej.

Przeciw takim nikczemnym ogólnikom, j a k o b y w G a l i c y i i na Bukowinie administracya państwowa nie była tak czystą, jak gdzieindziej — musimy stanowczo zaprotestować. Jeśliby nawet rzecz się tak miała i o ile się ona tak ma, wina przecież spaść nie może na nikogo, chyba na ten system centralistyczny, który nasyłał urzędników do kraju obcych, nie mających żadnego dla jego mieszkańców poczucia sympatyi i starających się tylko zbogacić w jak najszybszym czasie. Jak Polacy administrowali u siebie w domu, to sami Niemcy przyznali, którzy zajmując się historyą Królestwa polskiego (kongresowego) wydziwić się nie mogą sprężystości i energii, z jaką uregulowano finanse kraju, zapełniono kasy, stworzono w półtora dziesiątku lat nowe drogi dla starego przemysłu i potężne podłożono podstawy fabrycznej produkcyi. Sama historya Banku polskiego mogłaby być najlepszą odpowiedzią na osławione „Polnische Wirtschaft", który to frazes święci dziś po pismach wiedeńskich upiorowe zmartwychwstanie, nie wiemy, czy nie po raz tysiączny.

Procesy senzacyjne o przekupstwo i protekcyjną gospodarkę zawsze były i długo jeszcze nie znikną z widowni. Ogólne dopiero wykształcenie mas może tu stanowczo zapobiedz złemu. W czem to leży, że Bukowina właśnie stała się areną tak nieczystych manipulacyj, tak wstrętnej w samolubstwie i nieuczciwości administracyi kilku bardzo wysokich urzędników, o tem, jak już rzekliśmy, dziś jeszcze sądu wydać nie można. Ale przypomnieć się godzi pismom niemieckim, że Paryż miał swój proces Wilsona, że Berlin miał swoje zagadki niezgłębione funduszu Welfów, i w ł a ś n i e p r z e d r o k i e m swój proces skandaliczny Mauché, którego smutnymi bohaterami byli jedna z osób zaufania i piastująca wysoki urząd w gabinecie cesarza, dalej dama pałacowa, były prezydent policyi, i były minister finansów, wszyscy razem związani w szlachetną spółkę pośredniczenia o tytuły komercienratów i szlachectwa. A i z dawniejszych czasów przypominamy sobie, że w Wiedniu obiegały niezaprzeczone dotychczas pogłoski o jednym z ministrów, wplątanych w dwuznaczne spekulacye giełdowe i w p r o c e s O f f e n h e i m a, który nie urodził się ani na Bukowinie, ani w Galicyi, i który nawet młodoczechem nie był.

Rozumie się, że w interesie nietylko państwa, ale każdego autonomicznego ciała, każdej najmniejszej gminy jest proskrypcya bezlitośna wszelkiej nieuczciwości w administracyi. Zwalczać ją winna każda gazeta, każdy niezawisły członek społeczeństwa, cierpiącego nad wypadkami takiego skażenia. N i e w o l n o j e d n a k o s t r z a k r y t y k i z w r a c a ć p r z e c i w p o s z c z e g ó l n y m o b j a w o m u p a d k u a d m i n i s t r a c y i w t e n s p o s ó b, ż e s i ę j e p o d n o s i d o z n a c z e n i a o g ó l n e j d e p r a w a c y i n a r o d o w e j. Nie wiele minęło przecież czasu, jak i Wiedeń miał szajkę kupców przemycających drogie jedwabne i inne towary zagraniczne do Austro-Węgier. Może tylko dzięki wczesnemu odkryciu tych malwersacyj, w których i urzędnicy i firmy pierwszorzędne brały udział, sprawa nie zaszła na tory takie, jak na Bukowinie. Zawsze bowiem przy defraudacyach cłowych żywioł kupiecki bywał inicyatorem przekupstwa i nadużyć i z czasem wytwarzał sobie oddaną ślepo i niepomną obowiązków klientelę urzędniczą. Zapewne pod okiem władz najwyższych w stolicy łatwiej było odkryć nadużycia, niżeli w kraju, który już samem swojem położeniem geograficznem ułatwia przemycanie. A przecież nikomu nie wpadło na myśl winić o te wypadki całej administracyi wiedeńskiej, albo całego nawet kupiectwa — a cóż dopiero całej narodowości.

Pod koniec XIX. wieku.

Niedawno donosiliśmy o gwałcie Moskali, popełnionym na Litwie w Śledzianowie, gdzie przemocą rząd rosyjski zamknął kościół, a opierających się włościan powięził. Obecnie, jakby na zbyteczny dowód, że w działaniu prześladowców i ciemięzców jest z góry ułożony system — donoszą *N. Reformie* co następuje: Po wypadkach w Śledzianowie zabrano się do Choroszczy, która od śmierci ostatniego proboszcza nie ma stałej obsługi kościelnej. Lud i tutaj także stawił opór, gdy chciano zamknąć kościół, ale policya opór złamała i poszła dalej w okolice z tym samym zamiarem.

Zbiry policyjne pociągnęli dalej do Siemiatycz. I tu także był kościół katolicki, więc go zamknięto, aby był „jeden car i jedna wiara". Księdza wywieziono, plebanię zajęto na mieszkanie, księgi parafialne pozabierano, budynek kościelny zamknięto i zapieczętowano. Teraz, w tym samym czasie, co i w Śledzianowie, w takich samych okolicznościach, z takim samym urokiem cudu rozwarły się pewnego ranka podwoje kościoła, a lud ucieszony rzucił się do jego wnętrza i modlił się gorąco. W jednej chwili zbiegli się wierni z miasteczka i okolicy.

W parę godzin kościół był przepełniony a lud zaległ już i cmentarz kościelny. Policya wezwała konsystujących opodal dragonów, którzy też niebawem przybyli i wezwali lud na cmentarzu do rozejścia się. Wezwania tego nie usłuchano, a gdy żołnierze weszli w ogrodzenie kościelne, tłum cały na przodzie stojący, utworzył sznur ze splecionych rąk i dostępu do siebie nie dawał. Wtedy rzuciło się żołdactwo z pałaszami w ręku. Z tłumu wypadły nań kamienie. Zaczęła się mordercza bójka, w której naturalnie uzbrojeni odnieśli tryumf nad bezbronnymi. Po wypędzeniu ludu przed kościół rozpoczęło się katowanie. Dragoni kładli porywanych z tłumu, według uznania policyi lub oficerów, i bili nahajkami — dla przykładu, tak jak w Śledzianowie, zatrzymując Polaków i katolików nad tym widokiem zwycięztwa armii carskiej, aby wiedzieli, co ich czeka w razie krnąbrności i zuchwalstwa. Osobistości tych ludzi, którzy powzięli inicyatywę otwierania kościołów, przez Moskali pozamykanych, ukrywają się przed wzrokiem publicznym. Całe to ich szczęście. Są to prawdziwie narodowe postacie; szkoda, że nazwiska ich nigdy nie będą znane.

I takie to sceny gwałtów w imię propagandy niby religijnej, a w gruncie rzeczy czysto politycznej, rozgrywają się w Europie pod koniec XIX. wieku; a bogdaj czy Europa o nich wiedzieć zechce!

SEJMOWE.

IV.

Lwów d. 14. września.

Charakterystyka preliminarza budżetu krajowego na r. 1893.

Główną cechą preliminarza budżetu krajowego na r. 1893 stanowią niezwykle wysokie cyfry dotacyi na pożyteczne inwestycye, i w ogóle na rozwój oświaty i gospodarstwa krajowego.

I tak proponuje Wydział krajowy na rok 1893:

a) Na cele wykształcenia i oświaty	złr.	1,604.495	wa.
b) na drogi	„	952.701	„
a) na budowy wodne i melioracye	„	300.252	„
d) na cele popierania rolnictwa i górnictwa	„	424.927	„
e) na cele popierania przemysłu i handlu	„	166.133	„
f) zasiłek na budowę kolei żelaznych	„	502.000	„
razem	„	3,950.472	„

Porównując te cyfry z sumami, uchwalonemi na podobne cele produktywue na rok bieżący (1892) okazuje się znakomita zwyżka.

Według budżetu na rok 1892 wyznaczono bowiem tylko:

a) Na cele wykształcenia i i oświaty	złr.	1,486.476	wa.
b) na drogi	„	879.844	„
c) na budowy wodne i melioracye	„	240.961	„
d) na cele popierania rolnictwa i górnictwa	„	409.765	„
e) na cele popierania przemysłu i handlu	„	178.330	„
f) na budowę kolei żelaznych	„	2.000	„
razem	„	3,197.376	„

Przeto w wymienionych tu sześciu pozycyach podwyższa się budżet wydatków skarbu krajowego na cele oświaty i ekonomiczne podniesienie kraju w tym jednym roku o kwotę, wcale pokaźną jak na nasze stosunki, złr. 753.096 wa. Wprawdzie dotacye na te rubryki wydatków ustawicznie podnoszą się, l e c z n i g d y j e s z c z e p o d w y ż s z e n i e w y d a t k ó w n a c e l e p r o d u k t y w n e n i e b y ł o t a k s t a n o w c z e m, j a k p r e l i m i n u j e W y d z i a ł k r a j o w y w e w n i o s k a c h s w o i c h b u d ż e t o w y c h n a r. 1893.

Wydatki na cele oświaty mają w przyszłym roku powiększyć się w porównaniu z sumą uchwaloną na rok 1892 o zł. 117.983, w porównaniu zaś z dotacyą, na ten sam cel na rok 1891 uchwaloną, o 449.013 zł. Jest to wynikiem ciągłego zwiększania się ilości szkół ludowych, rozszerzania się szkół istniejących na więcejklasowe, a wreszcie podwyższenia płacy nauczycieli.

Na drogi krajowe preliminuje Wydział krajowy na rok 1893 wydatek większy niż uchwalono na rok 1892 o zł. 72.857, wskutek przeprowadzonej obecnie reorganizacyi krajowej służby technicznej i podwyższenia dotacyi na bezzwrotne zasiłki dla dróg powiatowych o 50 000 zł. Na rok 1892 wyznaczono na ten cel 250.000 zł, zaś na rok przyszły preliminuje Wydział krajowy 300.000 zł.

Na budowy wodne i melioracyjne wynosić ma zwiększenie dotacyi o 59.291 zł. także wskutek reorganizacyi krajowego biura technicznego dla tego działu służby inżynierskiej, tudzież wstawienia nowego wydatku 6.000 zł. na zdjęcia i projekta dla prywatnych melioracyj, jak niemniej także na nowe roboty wodne — mianowicie: na regulacyę rzeki Biały z dopływami 30.000 zł. i na regulacyę Dniestru pomiędzy Rozwadowem a Żurawnem 24.667 zł. jako uzupełnienie I-szej raty.

Na cele rolnictwa i górnictwa podwyżka wydatków na rok 1892 ma wynosić zł. 15.162. W tej rubryce najznakomitsze podwyższenie (o 27.500) proponowane jest na cele podniesienia hodowli bydła rogatego; na ten cel uchwalono na rok bieżący 15.000 zł. zaś na rok przyszły preliminuje Wydział krajowy 42.500 zł. Na koszta założenia niższej szkoły rolniczej w Uhersku pod Stryjem uchwalono na r. 1892 zł. 5.000, zaś na rok 1892 żąda Wydział krajowy wstawienia w budżet 15.000 zł. A wreszcie domaga się także Wydział krajowy podwyższenia kwoty, którą mógłby rozporządzać na rozmaite zasiłki, mające na celu podniesienie rolnictwa i przemysłu rolniczego, tudzież wiedzy rolniczej z 2.000 na 4.000 zł. a więc podwójnie. Nadto jest w tej rubryce kilka nowych pozycyj, jak np. na gorzelnię w Dublanach zł. 9.946, na zbiór narzędzi wiertniczych do wykładów o górnictwie naftowem w szkole politechnicznej we Lwowie zł. 1.000 — na wydawnictwo podręczników dla szkół rolniczych 2.300 zł.

Zmniejszają się natomiast wydatki w tej rubryce przeszło o 30.000 zł. z tego powodu, iż na rok przyszły odpada już potrzeba wstawiania dotacyi na nowe budowle i przeróbki budynków szkół rolniczych w Dublanach i w Czernichowie, tudzież szkoły ogrodniczej w Tarnowie.

Na cele przemysłu preliminuje Wydział krajowy na rok 1892 mniej o 12.197 zł. ponieważ odpada wydatek na zakupno i adaptacyę realności na szkołę sukienniczą w Rakszawie, na co preliminowano na rok bieżący w budżecie tegorocznym 10.000 zł. i co już jest faktem dokonanym, tudzież na budowę warsztatu naukowego kowalskiego w Sułkowicach.

W tej rubryce przybywa nowa pozycya: 2.000 zł. na stypendya dla kandydatów do stanu handlowego, w myśl wniosku posła Merunowicza, postawionego ale nie załatwionego w poprzedniej sesyi sejmowej, który jednakże Wydział krajowy przyjął za swój, i po raz pierwszy tę pozycyę w preliminarz budżetu nu rok 1893 wprowadza.

Na budowę kolei żelaznych na Podolu żąda Wydział krajowy wstawienia w budżet na rok 1893 kwoty 500.000 zł. na zakupno akcyj tego przedsiębiorstwa, którego dojście do skutku jest już zapewnionem; nadto 2.000 zł. preliminuje Wydział krajowy jako drugą ratę zasiłku na budowę kolei dojazdowej do cukrowni tłumackiej (linii Pałahicze-Tłumacz), której budowa właśnie się rozpoczyna.

Drugi rys charakterystyczny preliminarza budżetu na rok 1893 stanowi ta okoliczność, że pozycya wydatków na umorzenie i oprocentowanie długów z m n i e j s z a się w nim o 692.283 zł. gdy w roku bieżącym mają być umorzoue w całości dwie pozycye dłużne w łącznej kwocie 683.000 zł. które zatem w przyszłym roku już nie wchodzą w rachubę.

Możemy więc śmiało powiedzieć, że tak pięknego budżetu jak go Wydział krajowy preliminuje na rok 1893 jeszcześmy nie mieli.

Szkolnictwo w Austro-Węgrzech

podług ostatnich dat statystycznych.

	W Austryi	W Węgrzech	W ogóle
Szkół ludowych	18 598	18.082	36.680
Nauczycielskich sił	66.399	26 995	93.394
Obowiązanych do nauki dzieci	3,478.015	2,747.659	5,065.639
Uczęszczających do szkół dzieci	2,872 929	2,192.710	5,065.639
Repetentów	—	500.824	500.824
Zakładów nauczycielskich	70	76	146
Nauczycieli	972	741	1.713
Uczniów obu płci	9.717	4.360	14 077

KARTKA Z ŻYCIA ARTYSTKI.

(Ciąg dalszy).

Przyrzekłam to, a ona mówiła dalej:

— Zachorowała pani na scenie, zebrawszy poklask niebywały; mademoiselle upadła na ziemię, nikt nie wie jak i krzyknęła, nikt nie wie dlaczego zachorowała na gwałtowną gorączkę... *voilà tout*! Przywieziono panią w powozie i położono do łóżka. Mademoiselle fantazowała; fantazye były okropne. To trwało długie trzy tygodnie, życie było w niebezpieczeństwie; ale dzisiaj już uratowana i jej przyjaciel jest szczęśliwy!

— Mój przyjaciel!... Jaki przyjaciel? — zapytałam z zapałem.

— Cicho, ani słowa! Przyjaciel, ten pan, który codzień trzy lub cztery razy tu był i dowiadywał się o zdrowiu pani. Ach, biedny monsieur! Jak długo pani była w niebezpieczeństwie, tak długo był silnym; ale dziś, gdy odebrał dobrą wiadomość, płakał, jakby mu serce pęknąć miało.

Osłupiałam ze zdziwienia i szczęścia. Więc kochał mnie przecie? Pierrette zauważyła wyraz niemej wdzięczności na mojej twarzy.

— Ach, mademoiselle, — rzekła uradowana — zdaje mi się, że moje opowiadanie skuteczniejsze od wszystkich lekarstw pana doktora. Ale to jeszcze nie wszystko; nie będzie się pani na mnie gniewać, gdy się przyznam, że temu panu pozwoliłam raz widzieć panią w słabości? Biedny pan prosił mię tak błagalnie, by mógł tylko jedno spojrzenie rzucić na twarz, którą, jakeśmy wszyscy myśleli, już nigdy widzieć nie będzie! Zaprowadziłam go więc na próg sypialni, prosząc, ażeby bliżej nie przystępował; ale on nie dał się wstrzymać. Rzucił się naprzód, ukląkł przed łóżkiem, całował panią po rękach i płakał... ach! *c'était affreux!* Ale proszę nie płakać; nic nie będę dalej opowiadać, jeżeli pani będzie się irytować!

Czyż mogłam nie płakać? Ach, błogosławione łzy, jakie były mi one słodkie i pożądane! Teodor, mój jedyny Teodor! Wyrządziłam mu krzywdę, mógł być rozrzutnym i lekkomyślnym, ale fałszywym?... niebu niech będą dzięki, że oszczędziło mi tego bolu, czułam, że wszystko inne przebaczonem mu zostało.

Tej nocy spałam długo i mocno. Był to zdrowy sen, na drugi dzień czułam się o wiele silniejszą. Dnie upływały przyjemnie. Pierrette była uważającą i pełną troskliwości. Opowiadała mi o odwiedzinach „biednego pana", przynosiła książki i kwiaty, które zostawiał u portyera. To była zima; lecz każdego rana i wieczora leżały fiołki i wyszukanie piękne kamelie na mojej toalecie.

Przychodziłam zwolna do zdrowia, zanim upłynęło trzy tygodnie mogłam opuścić moją sypialnię. Pewnego dnia Pierrette przyszła do mnie z uśmiechniętą, tajemniczą miną.

— Dziś rano był tu jeszcze jeden pan i dowiadywał się o zdrowiu mademoiselle. Spodziewał się, że go pani przyjmie jak najprędzej.

— Czy panienka może mi opisać tego pana? — zapytałam.

— *Eh bien!* Ja sama go nie widziałam; ale August, portyer mówił mi, że jest piękny i blady.

Monsieur Lecroix był bladym i pięknym, on to więc był bez wątpienia.

— Jutro będę już dosyć wzmocnioną Pierrette — odpowiedziałam. — Proszę powiedzieć portyerowi, że będzie mi bardzo przyjemnie, jutro o drugiej godzinie przyjąć tego pana.

Więc to był dyrektor, pewnie on przychodził prosić mnie, ażebym znowu przyjęła engagement. Przykro mi było, iż stałam się przyczyną tylu nieporządków i strat; tęskniłam za tem, bym jak najprędzej mogła objąć moje obowiązki.

Nie mogłam się oprzeć pociągowi spróbowania mego głosu. Usiadłam do fortepianu i zagrałam introdukcyę do krótkiej angielskiej piosenki, którą on tak chętnie słuchał. Chciałam śpiewać. Byłoż to osłabienie czy wzruszenie? Żaden ton nie wychodził z gardła. Próbowałam znowu... i znowu.

— Biada mi!... Więc straciłam zupełnie mój głos, mój prześliczny, wspaniały głos!

Zakryłam twarz rękami i załkałam głośno.

Był to głęboki ból; ale... Teodor został mi przecież. Tego wieczora prosiłam Boga o siłę i pociechę; czułam, że to, co utraciłam, było mi hojnie przez jego miłość wynagrodzonem.

Straciłam głos tylko trochę wcześniej — myślałam; — starość byłaby mi i tak ten smutek zwolna przyniosła. Doświadczyłam go tylko o kilka lat wcześniej... z tego gorączkowego snu o sławie obudziłam się pierwej, nim go do końca prześniłam... Bóg jest mądrym i sprawiedliwym... Niech się dzieje wola Jego!

Na drugi dzień byłam spokojniejszą, prawie wesołą.

— Mademoiselle, August mi mówił, że piękny pan był tu znowu i pytał się o panią — doniosła mi Pierrette — a gdy usłyszał odpowiedź, powiedział, że przyjdzie w oznaczonej godzinie ucałować jej ręce.

— A ten drugi pan? — zapytałam, bo w ostatnich dniach nie otrzymałam żadnych kwiatów.

— Tego drugiego pana nie było tu już od dwóch dni. Gdy był ostatni raz, powiedział mu August, że mademoiselle znacznie zdrowsza i że go wkrótce przyjąć będzie mogła. Ale biedny monsieur westchnął i obrócił się prędko. Od tego czasu nie było go tu więcej.

— I on nigdy nie zostawił karty, nie kazał mi nic powiedzieć?

— Nigdy.

Ta delikatna względność bardziej mnie niemal rozrzewniła od całej jego miłości. Biedny Teodor! Obawiał się okazać natrętnym ze swoją miłością, albo nawet ze swą skruchą.

Wybiła druga.

Bałam się prawie odwiedzin pana Lecroix. Onieśmielało mnie, powiedzieć mu, że koniec mojej całej karyerze, że do śpiewu zabrakło mi głosu.

Pierrette wbiegła szybko.

— Jest tu już ten piękny pan!

Wstałam na jego przyjęcie.

Pierrette otworzyła drzwi od przedpokoju i wszedł... Teodor.

Rzucił się ku mnie, okrywając moje ręce pocałunkami... ukląkł przedemną... porwał w swoje ramiona... i szeptał namiętne zapewnienia.

Jakiś czas byłam jak odurzona. Niespodzianka i zawód owładnęły mną. Nie zawód przy ujrzeniu tej jeszcze ukochanej twarzy; ale gorzki zawód z tego powodu, że nie on się trwożył, że nie on mnie odwiedzał, pilnie dopytywał, że nie on wylewał łzy przy mojem łóżku, gdy byłam bliską śmierci! Lecz któż był ten, którego życie zdawało się zależeć od mojego?

— Ach — odezwałam się gorzko — więc to nie ty byłeś?

— Zapytał o znaczenie tych słów, opowiedziałam mu wszystko; przez kilka chwil szukał odpowiedzi Nareszcie wyjąkał coś niejasnego na swe uniewinnienie. Był także chorym, miał nieprzyjemność z sądem, zapytywał kilkakrotnie o mnie; ale możliwem jest, że portyer zapomniał go zameldować.

Popatrzyłam nań badawczo. W spojrzeniu tem rozjaśniła się prawda przed memi oczami; miłość znikła z mego serca. Wątpiłam o nim, a nieufność nie godzi się z miłością. Postanowiłam wystawić go na próbę.

— Kochasz mnie jeszcze, Teodorze? — pytałam.

— Niebo moim świadkiem — zawołał — żeś mi droższą w tej chwili, jak dawniej!

— I kochasz mnie dla mnie samej?

— Kocham cię, dla siebie samej, dla twej łagodności, dla twego wiernego serca!

— A gdybym była biedną, pozbawioną jedynej zalety? Gdybym nie miała głosu, którym nie mogłabym zbierać bogactwa dla mojego męża?

— Byłabyś mi tem droższą, moja jedyna miłości... droższą w twojem ubóstwie, droższą, jeżeli moje ramię będzie twoją jedyną podporą!

— To mnie cieszy, Teodorze — mówiłam bardzo spokojuie, patrząc na niego badawczem spojrzeniem — bo tak jest rzeczywiście. Gorączka wypłatała mi okrutnego figla. Utraciłam głos!

(D. n.)

Gimnazyów niższych	16	53	69
Realnych	7	3	10
Wyższych	133	105	238
Realnych i wyższych	16	1	17
Nauczycieli	3.484	2.629	6.113
Uczniów	55.676	36.651	92.327

Szkół realnych niższych	18	9	27
Wyższych	61	25	86
Nauczycieli	1.383	683	2.066
Uczniów	21.718	7.643	29.361

Wszechnice	profesorów	uczniów
w Pradze czeska	108	2240
w Pradze niemiecka	110	1457
w Krakowie	84	1293
we Lwowie	83	1377
w Zagrzebiu	50	404
w Wiedniu	303	5931
w Gracu	102	1493
w Insbruku	84	936
w Czerniowcach	36	310
w Peszcie	166	3494
w Kołoszwarze	64	622
Techniki		
w Pradze czeska	44	410
w Pradze niemiecka	33	223
w Bernie	29	203
we Lwowie	35	185
w Wiedniu	60	936
w Gracu	42	189
w Peszcie	51	719

Szkoły fachowe i seminarya duchowne pomijamy w tym wykazie.

Opera polska we Wiedniu.

Wiedeń d. 14. września.

(Telegramy *Gaz. Nar.*)

Wczoraj odbyło się czwarte przedstawienie polskiej opery. Nazwać je można szczęśliwem i z pewnością było ono o wiele lepszem niżeli poprzednie.

Program składał się z samych fragmentów. Najpierw odegrano jeden akt z „Strasznego dworu", w którym znakomicie wyróżnił się chór swoim świeżym i silnym śpiewem. W partyach solowych odznaczyli się Jerzyna i Jeromin.

Jerzyna, który w ostatniej chwili objął partyę w zastępstwie chorego Myszugi, zdobył huczne oklaski. Krytyka i publiczność w słowach pełnych pochwały wyrażają się o jego pięknym głosie, dobrej grze i jego metodzie śpiewu. Uznanie to ze strony wiedeńskich krytyków i publiczności będzie zapewne dla Jerzyny zachętą do dalszej poważnej pracy, a Lwów będzie się mógł poszczycić tenorem, którego zazdrościć mu będą mogły opery pierwszorzędne i nie będzie już w przyszłości potrzebował sprowadzać na zimowe sezony tenorów z całego świata.

Następnie odegrano jeden akt z „Halki". W głównych rolach wystąpili znowu p. Jerzyna i panna Pawlików. I tego aktu wykonanie zyskało ogólne pochwały. Soliści, chór i balet gorąco byli oklaskiwani za doskonałe wywiązanie się z poruczonych im zadań.

Punktem kulminacyjnym wieczoru był występ Edwarda Reszke. Skoro ten wyszedł tylko na scenę, przywitano go oklaskami, które końca mieć nie chciały. Reszke jest obecnie w najpiękniejszym wieku męskim, postawa jego jest nadzwyczaj elegancka i w każdym swym ruchu zdradza on doświadczonego artystę. Śpiewał najpierw „Gwiazdę północną" Mayerbeera, następnie po polsku „Kozaka" Moniuszki, a następnie po krótkiej przerwie „*L'extase*" Wieniawskiego i „Serenadę" Czajkowskiego. Artysta olśnił wszystkich mistrzowskiem opanowaniem swego głosu i rzeczywiście metodę jego śpiewu cenić należy o wiele wyżej, aniżeli głos jego. Reszkę zasypano wieńcami, a oklaski, któremi rozentuzyazmowana publiczność go darzyła, trwały długo.

Reszkemu akompaniował na fortepianie prof. Bylicki.

Na zakończenie odtańczono błękitnego mazura, który się nadzwyczaj podobał. Pary tańczyły elegancko, z życiem i ogniem. Prawdziwą przyjemnością było przypatrywać się tańczącym.

Tak więc wczorajszy wieczór był pięknym dowodem, że nasz lwowski teatr, którego siłami polskie przedstawienia w teatrze wystawowym przyszły do skutku, nietylko ma pretensye do nazwy teatru stołecznego, ale uczynić może zadość nawet wymaganiom tak zepsutej pod tym względem stolicy, jak Wiedeń. Publiczność lwowska, która często bagatelizuje swój teatr, powinna to sobie zapamiętać.

Na zakończenie podam kilka jeszcze uwag o polskim komitecie, a raczej o jego sekretarzu p. Alfredzie Nossigu. Jak sobie zapewne przypominacie, nie wahałem się poddać ostrej krytyce, jego wielką szkodę sztuce polskiej przynoszącą, działalność w polskim komitecie. Zapatrywania moje podzielała wówczas cała lwowska prasa, która powtarzała naprowadzone przezemnie fakty i twierdzenia, dodając jeszcze niejedno z własnego doświadczenia. P. sekretarz jednak nie uznał za stósowne zaprzeczyć mym czysto osobistym uwagom i poprzeć swe zaprzeczenia faktami, gdyż poprostu uczynić tego nie mógł.

Zemsta atoli słodką jest. P. Nossig czekał tylko sposobności, w której będzie mógł się odpłacić. Sposób jednak zemsty jego zasługuje by postawić ją pod pręgierzem opii publiczn j. Jest ona jedyną w swoim rodzaju i zaiste jest godną koroną bohaterskiej działalności szanownego sekretarza. P. Nossig wyraził się przed jednym z naszych kolegów, który w danym razie słowa jego publicznie powtórzyć jest gotów, że nie posłał mi specyalnej karty wstępu na polskie przedstawienia z tego powodu, że go poprzód napadałem. Nietaktowność komitetu jaskrawo okazała się już w tylu wypadkach i tylekrotnie była już przez wszystkie dzienniki karcona, że uważam już za zbyteczne rozwodzić się bliżej o tej dziecinnej zemście. Jeżeli w ogóle wspominam o niej, czynię to tylko dla tego, aby wskazać, że była tu w grze nietylko nietaktowność, ale i złośliwość, która popchnęła p. sekretarza tak daleko, iż nawet nie wahał się stawić mi przeszkód w spełnieniu mego obowiązku. Podobne postępowanie z reprezentantem pisma zasługuje jeszcze tem bardziej na karę, ponieważ bezkarnie puszczone, dotknąć może jutro inne pismo. Koniecznem więc jest zaprotestować publicznie przeciw takiej samowoli członków komitetu.

Jeżeli p. Nossig sądził, że nie nadsełając mi karty zaproszenia, osłoni komitet przed sprawiedliwą krytyką, wielce się pomylił. Wprawdzie panowanie komitetu polskiego już jutro się kończy, ale wyrok prasy o jego działalności, na długo nie pozwoli mu zasnąć na jego fałszywych laurach. *(di).*

Głosy prasy wiedeńskiej o operze polskiej.

Po „Halce" przyszła kolej na „Straszny dwór". Tym razem nie dopatrzyli się krytycy wiedeńscy wzorów obcych i jeżeli jaki zarzut robią sztuce, jak np. *N. fr. Presse* to ten tylko, że opera ta dowodzi braku uzdolnienia Moniuszki do opery komicznej. Zarzut to zrozumiały z ich strony, skoro mogli słyszeć tylko pierwszą odsłonę i trzeci akt, a więc tak różne ustępy w niezręcznym zestawieniu obok siebie bez tych stopni przejściowych, jakie stanowią odsłona druga i akt drugi. Zresztą nie szczędzą recenzenci niemieccy pochwał odsłonie pierwszej, mianowicie duetowi Stefana i Zbigniewa, przetykanemu chórem husarzy. Jedynie co do aryi kurantowej rozchodzą się ich sądy. Znanemu z poprzedniego już naszego zestawienia recenzentowi *Tagblattu* wydaje się ona za rozwlekłą i sentymentalną w stylu włoskim. Natomiast *Fremdenblatt* podnosi piękność tej aryi i oryginalność pomysłu zegaru kurantowego. *Presse* wreszcie widzi w tej scenie cechę najwybitniejszą talentu Moniuszki, marzycielstwo i uczucie, bardzo zbliżone do muzyki Chopina.

Z uznaniem też podnoszą wszystkie dzienniki śpiew p. Myszugi, który zań dostał nawet wieniec, stawiając obok niego p. Jeromina, którego nawet *Tagblatt* pasował na barytona! Surowo atoli wypadł sąd o dziele Kurpińskiego „Krakowiakach i góralach", a nieszczęście chciało, że i okoliczności zewnętrzne tylko niekorzystnie mogły publiczność usposobić — a w szczególności owo niewyjaśnione przerwanie przedstawienia niedzielnego po pierwszej odsłonie „Kzakowiaków". O to pisze *N. Fr. Presse*: „Kurpiński i Kamiński ulegli dziś zapomnieniu. Nie spotkał ich los niesprawiedliwy, gdyż sztuka ta bezładna nie zawiera żadnego wybitniejszego rysu ani pod względem narodowym, ani muzycznym. Nie można tego rodzaju muzyki dramatycznej nazwać choćby przestarzałą, bo nie była nową nawet w chwili pierwszego przedstawienia tej sztuki. Zadziwić to niemal musi, że Kurpiński († 1857) tak mało pozostaje pod wpływem potężnie postępującej muzyki zagranicznej i mimo swych widocznych zdolności i techniki, tkwi cały w stylu naiwnych oper Hillera i Weigla. Żywioł narodowy ogranicza się na librecie. Kilka dość bladych wstawionych tańców nie zdoła braku tego usunąć, choć za narodowego komponistę może Kurpiński słuszniej uchodzić, niż Henryk i Herman Finck... niegdyś kapelmistrz na polskim dworze"...

A cóż *Tagblatt*? Kto pamięta jego wyszukiwanie w „Halce" wszelkich możliwych wpływów, musi uznać tylko jego konsekwentne postępowanie, gdy powiada: „Muzyka zupełnie w stylu Mozarta, co więcej całe sceny przejęte z „Don Juana", niemal możnaby dojść do przekonania, że na afiszu powinniśmy czytać: „muzyka, zestawiona przez Kurpińskiego". Nie możnaby odmówić pewnej słuszności poglądowi krytyka tego na stosunek Kurpińskiego do Mozarta, jeśli go tylko zredukujemy w ten sposób, jak to czyni *Fremdenblatt*, gdy pisze: „Muzyka w stylu Mozarta, ale nie w Mozarta duchu, mało może zajmować nowoczesną publiczność". Grę artystów naszych podnoszą prawie wszystkie, choć nie przemilczają, że nie zadawala ich dobór.

Sprzeniewierzenia cłowe na Bukowinie.

Wiedeń, 13 września.

(Koresp. *Gaz Nar.*)

Wczorajszy dzień cały poświęcono odczytaniu aktu oskarżenia, które trwało od trzy kwadranse na 10. przedpołudniem do trzy kwadranse na 8. wieczorem z jednogodzinną przerwą i dwoma 5 minutowymi przestankami. Czytali naprzemian dwaj protokolanci. Z obrońców tylko 2 czy 3 wytrwali do końca czytania; oskarzeni wszyscy byli obecni, przysłuchując się temu z największą obojętnością. Przysięgli z napiętą uwagą szli za głosem czytającego, wpatrując się w leżący przed nimi egzemplarz aktu oskarzenia i tylko od czasu do czasu monotonne czytanie przerywał szelest kartek, przewracanych równocześnie przez protokolanta, obrońców i przysięgłych. Sylwetek możnaby nazbierać nie mniej, niż Kruszewski w procesie wadowickim. Zanim jednak ołówek uwieczni te postacie, spróbuję niektóre sceny nakreślić piórem. A więc naprzód hofrat Trzcieniecki.

Cera jego trupiej bladości odbija tylko od zawiesistego ciemnego wąsa. Siedzi pochylony, przygnębiony i zdaje się zupełnie nieczuły na to, co się około niego odbywa. Tylko, gdy słyszy wymawiane swe imię, podnosi oczy, patrząc, czy go kto nie woła. Zięć jego Małkowski, również oskarzony, ale odpowiadający z wolnej nogi, ma minę niezłą i rzekłbym nawet wesołą.

Prezydent otwiera posiedzenie. Za zgodą prokuratora i obrońców zapowiada on, że będzie przesłuchiwać świadków nie co do wszystkich faktów naraz, ale podzieli rozprawę na tyleż części, ile faktów prokuratorya oskarżonym zarzuca. W ten sposób zyska rozprawa na przejrzystości i pozwoli przysięgłym w tym lesie zarzutów łatwiej się zoryentować.

— Panie radco dworu, proszę przyjść bliżej — temi słowy rozpoczyna prezydent Holzinger przesłuchanie generaliów oskarzonego p. Trzcienieckiego.

Wśród ogólnej ciszy i uwagi podnosi się oskarzony i przystępuje do stołu. Wysoka, wychudła postać, w czarnym, długim surducie zdaje się imponować całemu audytoryum. Niski, głęboki ukłon przed ławą przysięgłych i takiż sam przed trybunałem dowodzi, że oskarzony włożył się już w smutną rolę, która mu w tem zgromadzeniu przypada.

Po zapytaniach o nazwisko, wiek i t. d. przewodniczący mówi: Pańska tabula służbowa brzmi: w r. 1851 wstąpienie do służby rządowej, w r. 1859 mianowanie koncypistą, 1869 komisarzem powiatowym, później inspektorem podatkowym i starszym inspektorem, w r. 1874 radcą skarbowym, w roku 1884 otrzymałeś pan tytuł radcy dworu?

O s k. Tak jest.

Generalia innych oskarzonych nie przedstawiają żadnego interesu, z wyjątkiem oskarżonego Csali, przy którym odczytuje przewodniczący długą korespondencyę z ministerstwem węgierskiem w sprawie jego szlachectwa. Ministerstwo zalitawskie nie może w tej kwestyi dostatecznych udzielić objaśnień. Rezultat korespondencyi jest ten, że p. Csala może jest rzeczywiście szlachcicem węgierskim, a może i nie. Przewodniczący konstatuje przeto ten szczegół temi słowy: „Autentyczność tego szlachectwa nie da się przeto na razie stwierdzić".

Lepiej widocznie udało się udowodnić szlachectwo swe p. zarządzcy cłowemu Kobierskiemu i asystentowi Radomyskiemu, gdyż tytułuje ich przewodniczący p. Holzinger (sam także szlachcic) regularnie Prusem-Kobierskim i Rawiczem-Radomyskim. Niejaką wesołość wywołało oświadczenie oskarżonego Grudera, wekslarza ze Lwowa, który podaje, że „ma troje dzieci, z których jedno najmłodsze".

P r z e w. Naturalnie, zawsze jedno dziecko jest najmłodsze. (Śmiech).

Ten Gruder ma widocznie nieszczęście. Gmina (jakaś mała miejscowość galicyjska) do której on przynależy, wystawiła mu świadectwo, w którem nazywa go „nieobyczajnym" (ungesittet). Obecnie w osobnem podaniu do trybunału prosi taż sama gmina o poprawkę tego słowa na „nader obyczajny" (gut gesittet).

Dodam nawiasem, że Grudera puszczono na wolność za kaucyą 15.000 zł., a osk. Langera i Małkowskiego bez kaucyi.

Z 23 punktów oskarzenia (w 40 poszczególnych faktach) dziś zaczęto rozpatrywać sprawę przemycania kukurudzy. Przesłuchiwani mają być w tej sprawie kolejno oskarzeni: Hochberg, Csala, Banko, Spendling, Kobierski, Wołosynowicz, Trzcieniecki, Blumenfeld, Rosenheck i Jurgau. Dwa dalsze dni przeznaczono na przesłuchanie świadków co do tego punktu. O przesłuchaniu Hochberga doniosłem wam już telegraficznie, dlatego na razie urywam.

KRONIKA.

Lwów dnia 14. września 1892 r.

Zapiski osobiste. Prezydent kolei państwowych dr. Biliński powrócił wczoraj do Wiednia z podróży inspekcyjnej

Mianowania. Dr. Hilarion Wacek mianowany został zwyczajnym nauczycielem religii gr. kat. w IV gimnazyum we Lwowie.

Śluby. Dnia 29 b. m odbędzie się ślub pana Eugeniusza Bronisława Kiszelki, urzędnika rachunkowego w magistracie lwowskim i instruktora dla przemysłu artystycznego, z panną Martyną Bronisławą Rumijowską, córką ś. p. Mikołaja, żołnierza wojsk polskich z r. 1863. Związek małżeński pobłogosławi ks. Antoni Uhrynowski, gr. kat. proboszcz w Szczytowcach.

W Warszawie odbył się dnia 10 b. m. ślub p. Zofii Gebethnerówny, córki znanego wspólnika firmy księgarskiej, Gebethner i Wolff, z p. Ferdynandem Świszczowskim, prokurentem tejże firmy w Krakowie.

Chrzest malutkiej arcyksiężniczki. Wspaniale przystrojona archikatedra lwowska od rana napełniać się poczęła publicznością. Około godz. 10 szpaler, trzymany przez żołnierzy, był już zamknięty. Tylko mający bilety wchodzić mogli jeszcze do presbyteryum. Przed godz. 11 duchowieństwo, na którego czele szli arcypasterze ks. Morawski i Isaakowicz, weszli przez zakrystyę i udali się do głównej bramy wchodowej, celem wprowadzenia malutkiej arcyksiężniczki do świątyni. Równocześnie prezbiteryum napełniało się widzami z najwyższych sfer arystokracyi, generalicyi i biurokracyi. O godzinie 11 przybyły powozy arcyksiążęce i do katedry weszli arcyksiążę Leopold Salvator, księżniczka Madrytu Margareta, księżniczka Marya Beatrix Bourbon w towarzystwie hr. Lasuen, książe Madrytu Don Carlos w towarzystwie margrabiego Melgarda, mała arcyksiężniczka Marya Dolores, starsza siostrzyczka młodej pochrześnicy, w towarzystwie hr. Puppi, wreszcie br. Lazarini i kap. Krahl. W kościele rozległ się płacz dziecięcia, silny i donośny, zapowiadający, że chować się ono będzie długo i zdrowo. Aktu chrztu św dopełnił ks. arcybiskup Morawski. Matką chrzestną była arcyksiężna Marya Imaculata, którą przy ceremonii reprezentowała młodziutka księżniczka Marya Beatrix Bourbon, śliczna w swoim stroju z białych koronek, ojcem zaś chrzestnym był książę Madrytu Don Carlos. Mała arcyksiężniczka otrzymała przy chrzcie św. następujące imiona: Marya, Imaculata, Karolina, Małgorzata, Blanka, Leopoldyna, Beatrix, Anna, Józefa, Rafała, Michaela, Stanisława, Ignaca, Hieronima, Camino, Katarzyna, Petra, Cecylia.

Po uroczystości chrztu św. odbyło się w pałacu arcybiskupstwa *dejeuner*, na które prócz wyżej pomienionych osób otrzymali zaproszenie także ks. arcyb. Morawski i jego sekretarz ks. Lewartowski.

Z uniwersytetu lwowskiego. Obecnie wydany został „skład uniwersytetu i program wykładów w półroczu zimowem 1892/3." Rektorem jest ks. dr. M. Paliwoda, prorektorem dr. Aug. Balasitz, dziekanami wydziału teolog. ks. dr. L. Kloss, prawniczego dr. Oswald Balzer, filozoficznego dr. Bron Kruczkiewicz. W ubiegłem letniem półroczu było na uniwersytecie lwowskim ogółem 1193 słuchaczów a to 336 teologii, 667 prawa i 190 filozofii. Narodowości polskiej było 802, ruskiej 385, niemieckiej 4, węgierskiej i bułgarskiej po 1. Wedle wyznania rzymsk. kat. 564, gr. kat. 398 (z tego 261 na teologii) oryentalnego 1, orm. kat. 8, ewangielików 4, izraelitów 217 i menonita 1.

Z wystawy budowlanej. Arcyksiąże Leopold Salwator w towarzystwie dostojnych swych gości, przybyłych przed kilkoma dniami z Madrytu do naszego miasta, przybyli wczoraj po południu na wystawę przemysłu budowlanego i zabawili trzy godziny. Członkowie dyrekcyi wystawy pp. hr. Łubieński i prof. Załoziecki powitawszy przybyłych, oprowadzili ich po wystawie i udzielali wyjaśnień. Wystawa podobała się widocznie gościom, bo niejednokrotnie wyrażali się nader pochlebnie o poszczególnych ekspozycyach, szczególniej o wyrobach artystyczno ślusarskich, o wyrobach stolarskich i innych, a przy pożegnaniu zapowiedzieli, że niezadługo zwidzą znów wystawę wieczorną porą.

Ze Sokoła. Regularne ćwiczenia gimnastyczne pań i dziewcząt rozpoczynają się stanowczo w d. 15 b. m., a będą się odbywały jak w ubiegłym roku szkolnym dla dziewcząt w poniedziałki, środy i piątki, a dla pań we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 po południu. Wydział uprasza w interesie jednolitości i systematyczności tych ćwiczeń o wczesne zapisy i punktualne uczęszczanie.

Egzamin budowniczy złożył onegdaj w namiestnictwie p. Karol Jan Perediatkiewicz.

Wpisy w nowo założonej koncesyonowanej szkole muzyki p. Heleny Słomkowskiej, ulica Teatralna l. 10, rozpoczyna się dnia 15. bm. i odbywać się będą codziennie od godziny 11—1 przedpołudniem i od godziny 4—6 popołudniu.

Usiłowane podpalenie. Onegdaj wieczór usłyszeli strażnicy akcyzowi, zgromadzeni w swych koszarach obok rogatki Janowskiej, silny huk, jakby z wystrzału pochodzący, a wybiegłszy na gościniec, spostrzegli płomienie na dachu tego budynku. Sami więc natychmiast stłumili ogień, przyczem znaleźli na dachu kawałki pudełka tekturowego, naftą przesiąknięte i odłamki naczynia szklanego. Niezawodnie więc sprawca, dotąd niewiadomy, pudełko to wraz z naczyniem napełnionym naftą celem wzniecenia pożaru rzucił na dach, podpaliwszy je poprzednio i zbiegł, nim nastąpiła eksplozya. Dochodzenia policyjne są w toku.

Z izby sądowej Wczoraj przed trybunałem przysięgłych, rozpoczęła się wielka rozprawa karna przeciw 11 towarzyszom, obwinionym o rozliczne kradzieże. Stanowili oni dobrze zorganizowaną bandę a nazwiska ich są: Piotr Białoskórski, Andruch Buniak, Dmyter Gębuś, Dalse Langus, Karol Nemec, Jakób Schild, Michał Krasocki, Marya Kroczak, Jan Zieliński, Teśka Krasoska, Szymon Kroczak i Jędrzej Zienkiewicz. Trybunałowi przewodniczy radca Kunzek, wotują radcy Nikisch i Majewski, oskarza prok. Gizowski, bronią dr. Krosiński, radca dr. Willersdorf, radca Kostrakiewicz, dr. Tenner, dr. Krygowski, sekr. Domiczek i dr. Lewicki. Akt oskarzenia zarzuca podsądnym cały szereg czynów zbrodniczych, mianowicie oskarza ich o zbrodnię kradzieży, o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży i o zbrodnię dania pomocy zbrodniarzowi. Do rozprawy przywołano 21 świadków.

Przedewszystkiem na wniosek prokuratora przeprowadzono wczoraj sprawę przeciw Andruchowi Buniakowi, oskarżonemu o współudział w kradzieżach, popełnionych roku zeszłego w sądzie powiatowym w Gródku i we Lwowie. Tę ostatnią zaliczyć należy do arcydzieł kunstu złodziejskiego. W budynku bowiem strzeżonym przez straże wojskowe, wysadzono kraty żelazne i w ten sposób dostano się do środka. Przeciw Buniakowi została rozprawa w tej mierze przeprowadzoną, odroczona, a podsądny z powodu udawanego waryactwa oddany został pod obserwacyę do zakładu chorych na umyśle w Kulparkowie, zkąd mu się jednakże zbiedz udało. Towarzysze jego zostali na kilka lat więzienia skazani. Przy rozprawie milczy Buniak uporczywie, nie dając żadnych odpowiedzi na zadawane mu pytania. Świadkowie zaś powołani stwierdzają winę podsądnego.

Prezenta. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo regiae collationis w Sidorowie, ks. Ferdynandowi Basarabowiczowi, rz. kat. wikaremu w Gródku.

Nowe czytelnie ludowe. Wydział lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej założył nowe czytelnie w następujących miejscowościach: w Radochońcach (w powiecie mościskim) pod zarządem p. Józefa Długosza, nauczyciela, dzieł 97 w 99 tomach; w Ludwikówce (w powiecie rohatyńskim) p. Antoniego Doroby, książek 120; w Bednarówce (w powiecie nadwórniańskim) p. Mikołaja Hylaszka, książek 116; jakoteż w Kutach (w powiecie kossowskim) bibliotecżkę, składającą się z 124 dziełek, pod zarządem p. Józefa Czaykowskiego, nauczyciela i sekretarza tamtejszej „Czytelni miejskiej". Z dawniej założonych czytelni powiększono biblioteczki w Grzędzie, Nowym Jaryczowie, Medyce, Glinianach, Rohatynie, strzeliskach, Czerlanach, Kozłowie, Bolechowie, Rawice ruskiej i Hołoskowie.

Pożar Suszny. Z 4 na 5 b. m. wybuchł w nocy o godzinie 11 ogromny pożar w Susznie i zniszczył 11 chat wraz z zagrodami i budynkami gospodarskiemi, przepełnionemi zbożem i sianem. Kilkanaście rodzin włościańskich pozostało bez chleba i dachu. Przyczyną pożaru była znachorka, która podpiwszy sobie „podkurzała" święconem zielem krowę na oborze. Ogień był tak wielki i gwałtowny, że w

Lat temu czterdzieści sześć.

Urywek z pamiętnika.

(Ciąg dalszy).

Różne można było poznać charaktery ludzkie. I tak pamiętam chłopa, który uchodził we wsi za niespokojnego i często był karany; szczególnie za poprzedniego dzierżawcy p. Komarnickiego, nie było roku by większej karze za kradzież i zuchwalstwo nie popadł. Otóż ten człowiek, kiedy przywieziono Komarnickiego, przybliżył się do niego i począł robić mu wyrzuty z całego z nim postępowania. Przypominał mu kiedy i za co był karany, wyrzucał najniedorzeczniejsze urazy, — nareszcie kiedy wszyscy myśleli, że on cios śmiertelny w tego człowieka wymierzy, bo będąc z profesyi kłusownikiem, miał przy sobie strzelbę — on tymczasem unosi się wspaniałomyślnością i mówi: „Tyleś mi złego narobił, mógłbym cię teraz zabić, ale że już odebrałeś swoje więc wara! nie wolno bić! a ktoby cię tknął, tego ja sam ukarzę", i pod tem zagrożeniem wyruszono dopiero z nami.

Gromada Glichowska poszła zaraz do sąsiedniej wioski, gdyż było to u nich w systemie, iż mało gdzie robiono u siebie szkody a tylko u sąsiada i tak nas zatrzymano, aż przyszła gromada z Komornik od p. Juliana Finka, czy z Zygarłowic od p. Jozefata Kałuskiego, od którego trzymał dzierżawę p. Komarnicki i z innych wiosek — a kiedy ci się nasycili nami — nasi znów poszli dalej szukać dla siebie zdobyczy. Granicząca wioska, do której się udano, należała do dóbr p. Dominika Dambskiego, niemłodego kawalera i bardzo bogatego człowieka. Tam zastawszy u rządzcy ukrywającego się właściciela, napadli go i zrabowali. Pan Dąmbski uciekał ze swojej pięknej majętności Drogini, położonej przy trakcie murowanym z Myślenic do Bochni, sądząc, że w górach będzie bezpieczniejszy. Odszukany, tylko większemi pieniądzmi uratował życie i był razem prawie z nami wieziony do Bochni, gdy tymczasem we wsi Książnicach nad Rabą, lud odznaczający się swojem okrucieństwem, dowiedziawszy się kogo wiozą, czy w nadziei dalszego łupu, czyli też wskutek swej wściekłości, pokawałkował go i wrzucił do rzeki. Byliby pewnie i z nami to samo zrobili, bo już naszą podwodę zatrzymano a warta nasza broniąca nas wszędzie możeby już nie zdołała stawić oporu, gdyby nie oddział Benedeka pod Gdów maszerujący, który ocalił nam życie. Oficer zobaczywszy to okrutne postępowanie począł płazować chłopów, rozkazując nas żywych wieźć do miasta.

Zaraz po przywiezieniu nas do Bochni, po krótkim protokole w cyrkule z ludźmi i matką naszą, której za wielkiem staraniem pozwolili jechać razem z nami, mówiąc, że bab w cyrkule nie potrzebują, przeniesiono nas do szpitalu świeżo co urządzonego w salach szkolnych, gdzie i matce naszej, na przedstawienie zrobione komisarzowi, że ta kobieta nie ma nikogo znajomego i jest z wszystkiego obdarta, pozwolono przez jedną noc zostać na usługi rannym, a mimo takiego poniżenia osoby i wieku, byliśmy szczęśliwi mając ją przy sobie. W całej drodze niewiele czułem bolu, gdyż jak to powiedziałem, straciwszy zaraz na wstępie po pierwszem prawie uderzeniu przytomność, strętwiałem był na wszystkie bole. Największy ból dopiero wtenczas uczułem, kiedy po przeniesieniu mnie do szpitala, poczęto trzeźwić mocnemi kroplami, gdy tamtejszy ksiądz wikary dający ostatnie zaopatrzenie konającym, poznawszy moją matkę, zajął się mną. Odzyskawszy przytomność, poczułem dopiero wszystkie bole z tak strasznego pobicia, gdyż byłem tak spuchnięty, że rękawy musiano rozpruwać, by surdut zdjąć ze mnie. Przeniesiony potem do obszerniejszej izby, w której już leżeli chorzy mniej niebezpieczni, gdzie był brat Feliks, dostałem mocnej gorączki. W tym roku dzień mego urodzenia pamiętnie spędziłem, w tym dniu skończyłem lat dwadzieścia. Cyrkuł wyglądał wówczas jak koszary; pełno wojska siedziało w salach, mając broń w kozły poustawianą a wszystkie akty były spakowane, urzędnicy jak na popasie pełnili swoje urzędowanie, strach był u nich paniczny. Starosta Bernd leżał chory, zastępował go komisarz Wangermann. Mieszczaństwo i urzędnicy formowali straż bezpieczeństwa i przez dni kilka nosili broń a na lewej ręce przepaskę z pieczęcią.

Pamiętam lekarza Klingenhotea, żyda, ten nas opatrywał z dwoma pistoletami za pasem i dubeltówką, której nie zdejmował. Nawet wartę koło szpitala utrzymywali mieszczanie, mając często zamiast broni tylko kosy. Obawiano się ciągle jakiegoś napadu i widziano powstańców tam, gdzie ich nigdy nie było. W czasie kuracyi okładami z zimnej wody a dalej napojem gotowanym z ziół, doznawaliśmy zaraz w pierwszych dniach od pań tamtejszych najlepszej opieki i szczerego współczucia; z gotowością chrześcijańską poświęcały się na wszystkie usługi, wszystkie znosiły trudy — ale to trwało krótko, bo w kilka dni zabroniono tym czcigodnym obywatelkom niesienia pomocy i zostawiono tylko jedną, biorącą zapłatę kobietę — a ta mimo najlepszych chęci nie mogła obsłużyć nas wszystkich dwudziestu chorych. Każdego prawie wieczora czemś nowem straszono: raz opowiadano, że będą spuszczać wszystkich więźniów do salin; to znowu, że ich rozbiorą do naga, ażeby jak przyjdą powstańcy nie mogli się z nimi łączyć.

Temi i tym podobnemi bredniami odbierali do reszty siły i tak już mocno nadwątlone. Przytem, widok rannych, ciągłe pogrzeby, cierpienia moralne, straszna rozpacz po stracie najbliższych osób z rodziny, po stracie majątku, zdrowia przez kalectwo, wtrąciłyby zdrowego — a tem bardziej ludzi rannych, w gorączkowe słabości. Te wzmagać się zaczęły po naszych szpitalach, do czego i wilgoć z wydobywającej się pary z pod zimnych okładów, przesiąkająca nasze mieszkanie, nie mało się przyczyniła. Zbliżał się nareszcie czas rozpoczęcia nauk szkolnych, nasze szpitale trzeba było wypróżniać, zaczęto więc wybierać zdrowszych i odsyłać do więzienia. W szpitalu odbyto z nami kilka protokołów i tak przez urząd cyrkularny, przez magistrat i miejscowego fizyka, zawsze jedne dając zapytania: Zkąd jesteśmy? gdzie nas ujęto? a co najzabawniejsze — czy wiemy po co nas do cyrkułu przywieziono, lub czy sami nie daliśmy do tego powodu?

Dnia 4. marca ja z bratem byliśmy przeniesieni do takiego świeżo urządzonego więzienia w budynku nowo postawionym. Z nami dostało się tam trzydziestu kilku innych więźniów. Koledzy nasi byli to różnych klas ludzie, a między nimi było dwóch chłopów, jeden za kradzież koni, drugi wójt, który po odstawieniu zamordowanego pana wróciwszy do domu, gromadę swoją z rozkazu rządu, jaki później wydano, namawiał do spokoju. Ten był zbity i do cyrkułu odwieziony. Jednego dziada, przeszło ośmdziesięcioletniego, za to, że miał płaszcz z czerwonym kołnierzem, kilku księży i najwięcej prywatnych oficyalistów i rzemieślników umieszczono również z nami.

Między tymi kolegami był oficyalista z dóbr hr. Lanckorońskiego z Biskupic rodem Niemiec, podobno Wirtemberczyk. Młody ten człowiek kilka tygodni był dopiero w Galicyi, słowa nie umiał po polsku a tem samem nie mógł wiedzieć o powstaniu, jednak zbito go jak wszystkich i wrzucono do więzienia, nie zapytawszy się za co siedzi trzymano go dłużej niż nas. Tak samo i reszta kolegów nie wiedzieli za co cierpią i są prześladowani. Mając trzy izby, byliśmy pozamykani po kilkunastu w jednej; przez dwanaście godzin ludzi jeszcze z ranami zamknięto bez słomy i wody a później gdyśmy słomy uzyskali, nie była świeża ale zużyta w szpitalu wojskowym; robactwo też nas niepokoiło strasznie. Woda zaś była w naczyniach tak smrodliwych, że mimo gwałtownego pragnienia, bez zatkania nosa nie było podobna pić; nie wypuszczani na krok za drzwi, mieliśmy naczynie wtenczas tylko odmieniane, kiedy nam jeść przynoszono, w takim to powietrzu byliśmy przez tydzień trzymani. Dopiero wizyta wice gubernatora hr. Łazańskiego z adjutantem arcyksięcia i prezesem miasta sprawiła niejakie ulżenie.

Od tego czasu mieliśmy drzwi do drugich dwóch izb otwarte, a tak przechodząc się, mogliśmy mieć więcej powietrza. Jedzenie składało się codziennie z obiadu i bochenka chleba a później wpuszczany był rano przy odmienianiu wody i naczynia preclarz z wódką i kiełbaskami, by jeźli u kogo znalazł się jeszcze jaki grosz, mógł mieć za niego śniadanie. Obiad był zwykły; rosół mięso i jarzyna lub kluski na przemianę — lecz nie wszędzie jednaki, w drugiej izbie, gdzie byli chłopi, szewcy, kowale i tym podobni rzemieślnicy wikt z kryminału o 6 wieczór ziemniaki w mundurach i kaszę z łojem, w trzeciej zaś ten sam obiad co u nas — a można było mieć i swój wikt. Wilgoć i brak odzieży najmocniej dokuczały; bez bielizny i obuwia prawie wszyscy się znajdowaliśmy.

Narzekania i przekleństwo odbijały się o uszy; ciągły hałas, różność zdań, stąd kłótnie i niezgoda pogorszały stan normalny. Mając od rabunku uratowanych trochę pieniędzy, gdyż w kołnierz surduta zaszył mi Kasperek kilkadziesiąt reńskich, miałem ten skromny fundusik na pierwsze potrzeby dla biednej matki. Resztę zaś pieniędzy, jakie mieliśmy w Glichowie, przewidując, że niemi łatwiej się uwolnimy od większej męczarni, skoro będziemy mogli zaraz się okupić, zatrzymaliśmy przy sobie, co też się sprawdziło, bo znalazłszy przy nas pieniądze mniej się pastwiono.

Kiedy tak nam upływał czas w naszej kozie, matka nasza znalazłszy łaskawych i znajomych nie zaniedbywała najmniejszego starania i po wielu trudach zostałem puszczony dnia 20. marca.

(Dok. n.)

Aleksander Wybranowski.

sąsiednim miasteczku Witkowie kazał proboszcz obłać. uderzyć w dzwony na gwałt i sam wzywał mieszkańców Witkowa, aby ruszyli na pomoc nieszczęśliwym. Wyruszyła więc straż ogniowa witkowska z dwoma sikawkami i mnóstwo ludu na pomoc. Energicznej pomocy ludzi dobrej woli i ratunkowi straży, należy zawdzięczać, że nie spłonęło więcej domów. Między pogorzelcami podobnoś nie ma ani jednego ubezpieczonego. Drugi to już pożar w Susznie w bieżącym roku.

W Bleczu dnia 9. bm. runęło rusztowanie ustawione przy tamtejszym kościele i pokaleczyło ośmiu robotników, a dwóch z nich śmiertelnie.

Agitacya emigracyjna. Po całej wschodniej części naszego kraju, pewien F. Missler z Bremy, trudniący się przewożeniem ludzi z Ameryki porozsełał odezwy do włościan, w których odradza im emigrować do Rosyi, a natomiast w różowych kolorach maluje dolę, jaka ich czeka w Ameryce i zręcznie ofiaruje swoje usługi. Odezwy te, pisane po rusku, posyła zazwyczaj do arendarzy żydów, a ci kolportują je dalej pomiędzy ludem.

Cholera. Austryacki Lloyd został powiadomiony, że Turcya i Grecya zarządziły pięciodniową kwarantanę na wszystkie proweniencye austryackie. Lloyd telegraficznie zwrócił się do ambasady austryackiej stambulskiej i do austryackiego poselstwa w Atenach z prośbą o wyjednanie usunięcia tego zakazu, a to z powodu, że dotąd Austrya wolną jest od epidemii. Pisma wiedeńskie domagają się zakazu żeglugi Elbą od Hamburga w dół ku granicy austryackiej. W ogóle daje się spostrzegać nieznaczne, lecz już stałe opadanie epidemii. Tak w Niemczech jak i Rosyi, jak w ogóle wszędzie cholera się zmniejsza. Śmiertelność zwłaszcza o wiele jest mniejsza. W Hamburgu zasłabło wczoraj 237 osób na cholerę, ale zmarło tylko 97. W Paryżu zasłabło 45 osób, a zmarło 25. W Berlinie szpital choleryczny zupełnie próżny. Z innych miejscowości nie przyszły żadne wieści o cholerze. Dziś można już podać kilka dat statystycznych śmiertelności cholery. W Rosyi według cyfr, codziennie przez organ urzędowy podawanych, ogólna ilość zmarłych w r. b. na cholerę wynosi dotychczas 128.516 osób Na stumilionową ludność cesarstwa nie stanowi to jeszcze nadzwyczaj wielkiego procentu, ale w pojedynczych okolicach i miejscowościach z ludnością niewielką, nawiedzenie epidemii pozostawiło ślady głębokie. Tak też same cyfry przekonywają, że na Kaukazie, licząc i miasta: Baku, Tyflis i Jelizawetpol, zmarło 15.169 osób, a w Astrachaniu, liczącym 72.000 ludności, zmarło 7.197 osób, czyli 10 prc. ogółu mieszkańców tego miasta. W Hamburgu chorowało na cholerę razem osób 13.238, a z tych zmarło 5.805.

Z tajemnic Bukowiny. Onegdaj przed sądem przysięgłych w Czerniowcach stawał E. Sedelmayer, oskarżony o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Podsądny w czasie swej służby w krajowej dyrekcyi skarbu sfałszował 5 kwitów i podniósł na takowe nieprawnie kwotę 80 zł. 96 ct. Zanim jednak postępek ten jego odkrytym został, pieniądze powyższe zwrócił. Wobec sądu bronił się Sedelmayer następująco: „W r. 1881 wstąpiłem do dyrekcyi skarbu, a w r. 1885 awansowałem na asystenta. Wskutek składu stosunków miałem wiele do zniesienia. Ciągłe sekatury i wieczna nędza odbierały mi wszelką chęć do pracy. Najbardziej jednak moralnie mnie przygniotło niesłuszne pominięcie przy awansie. W czasie ostatnich mianowań spodziewałem się awansować, aż raz przypadkiem spostrzegłem w aktach prezydyalnych wyraźne polecenie, że petenci z Bukowiny i Galicyi mają być pomijani". Sąd przysięgłych zaprzeczył winy Sedelmayera, który też skutkiem tego uwolnionym został.

W Patku (w Czechach) odbyła się 11. bm. uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej Bogumiła Jandy (Cidlińskiego), zdolnego lecz przedwcześnie zmarłego pisarza czeskiego (1831 — † 1875) przy wielkim współudziale publiczności, zwłaszcza młodzieży akademickiej.

Na wystawie bułgarskiej w Płowdywie wydarzył się 11. bm. zajmujący wypadek. Oto ks. Ferdynand z matką ks. Klementyną zwidzającą wystawę, wstąpił do tamtejszej restauracyi na obiad ze świtą, gdzie go publiczność nader serdecznie powitała. Podczas obiadu muzyka grała kompozycye narodowe, a jakiś pop z Sistowa przemowę dłuższą do księcia zakończył gromkiem: „Hurra!", które wszyscy powtórzyli z radością.

Zjazd historyków niemieckich, który miał się odbyć w Mnichowie w dniach 27. do 29. bm., a na który i polscy uczeni się wybierali, odwołano z powodu obawy cholery. Termin przyszłego zjazdu proponują na Wielkanoc 1893.

Szesnastoletnia bohaterka. Z Norderney donoszą: Obywatelstwo ziemscy z Płockiego, państwo Czarneccy, wraz z szesnastoletnią córką, lato przepędzali w Norderney. W ubiegłym miesiącu panna C. kąpiąc się w morzu, spostrzegła małego chłopczynę, który oddaliwszy się od linii granicznej, natrafił na głębię i już począł tonąć. Młoda dziewica, z narażeniem własnego życia, walcząc ze wzburzonemi bałwanami, dopłynęła do niebezpiecznego miejsca i dziecko uratowała. Za ten czyn otrzymała dzielna pziewczyna zaszczytny medal.

Trudności emancypacyi kobiet. Swawolny Millaud, fejletonista *Figara* żartuje z emancypacyi kobiet w humoresce, odznaczającej się bardziej może dowcipem, aniecli logiką. — Emancypantka Wirginia (do służącej): Powiedz memu mężowi, że odeszłam do moich pacyentów. Mam dziś dwie amputacye nóg i cztery operacye kamienia. Służąca zwraca jej uwagę, że brakuje guzika przy jej spodenkach. — Wirginia: Ach, czyż mam czas o tem myśleć Wchodzi jej przyjaciółka Aglae i pyta, dokąd idzie. Wirginia: Do kliniki na konferencyę z jednym z kolegów. Aglae: Weź mnie z sobą i podwieź pod pałac sprawiedliwości; kupiłam sobie biuro adwokackie i muszę pomówić z prokuratorem i prezydentem sądu. Poprzedni właściciel mego biura bardzo je zaniedbał. — Wirginia: Mężczyźni do niczego są niezdolni. A jak powodzi się Maryni? — Aglae: Broni dzisiaj przed przysięgłymi. Skandal obyczajowy. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Będzie ona opowiadać tam historye!... Prezydent zarumieni się. — Wirginia: Parbleu! mężczyzna. Ten nie ma ani siły ani stanowczości. — Służąca: Kiedy pani powróci? — Wirginia; O godz. 1. Pacyenci niech zaczekają. O 4 mam konferencyę z Charcotem w sprawie jednego nieurotyka, a o 5 mam się widzieć z Pasteurem, aby mu pokazać mikroby przezemnie odkryte. Na 9. przygotuj mi suknię, baret i białą krawatkę; mam odczyt. — Służąca: Ależ pani zapomina o swoim stanie... każdej chwili... — Wirginia: Jeżeli będę czas miała. Nie mam do tego ochoty. Zresztą zobaczymy później. — Aglae: Jakto, ty byłabyś?... — Wirginia: Ot, głupota mego męża. Widzisz, jest to także coś, co należałoby wykreślić z praw kobiety. Kobieta czuje się wyższą i silniejszą od mężczyzny, stworzoną do panowania i rozkazywania a tu crac i jedna chwilka wystarcza, aby nam przypomnąć... — Aglae: Że jesteśmy kobietami...

Zmarli. Antoni Kraus, stolarz warstatu kolei państwowej, przeżywszy lat 69, zmarł we Lwowie d. 13 b. m.

Jan Kamenar, prof. gimn. i poeta kroacki, zmarł w Gospiciu.

Stan powietrza. Cała doba była pogodna. Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 768 mm.

Prognoza na dobę dnia 15. września r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby podniesie się do +20°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 75%. Opadu nie będzie, pogoda.

dnia 15. września św. Nikodema. — św. Aftyma.

[illegible]

Z teatru. „Honor" Sudermanna, nie cieszący się jakoś sympatyą publiczności lwowskiej, mimo całej genialności autora i pomysłu, a wznowiony niedawno dla p. Kotarbińskiego, od wczoraj chyba stanie się częstszym gościem na naszej scenie. Zdobycie dlań należnego miejsca w repertuarze lwowskim, śmiało przypisać można p. Żelazowskiemu. Jego Robert Heinecke to kreacya tak znakomita, tak nowoczesna, tak prawdziwa, że mimo całego respektu dla tragicznych ról warszawskiego gościa musimy palmę pierwszeństwa przyznać naszemu artyście. Prawda, że już sama zapowiedź występu artysty w tej roli napawała nas nadzieją, że zobaczymy człowieka dzisiejszego, wolnego od deklamacyi i patosu, nie odpowiadającego intencyi niemieckiego autora: ale rzecz sama nie była tym razem niższą od nadziei. Wyszliśmy z teatru pod grozą ostatniego okrzyku bohatera przeciwko kajdanom, jakimi społeczeństwo omotało jednostkę, rwącą się ponad poziom pospolitości i przesądów — szkoda tylko, że wyszliśmy nie w takiej liczbie, jak tego godnem było przedstawienie, pod każdym względem zadowalające nawet wybredne wymagania, gdyby nie oryginalne, ale niesmaczne pomysły p. Feldmana np. z tą metrową czapką. Zresztą wszyscy artyści stali na wysokości zadania, by tylko przypomnieć pnie Gostyńską, Stachowicz i Czaplińską (która gra Almę — a nie, jak z reguły na afiszu Annę), pp. Zboińskiego, Hierowskiego i Trapszę. Bohaterowi wieczoru nie szczędzono uznania, dość zaznaczyć, że po akcie trzecim trzykroć go wywołano. Z niecierpliwością oczekujemy „Końca Sodomy", „Wroga ludu" i i. sztuk, w których chcielibyśmy ujrzeć p. Żelazowskiego.

— Koncert p. L. Swedrowskiego, skrzypka, ze współudziałem panny Herminy Patkiewicz, panny Zofii Czaplińskiej i panny M. Swedrowskiej, odbędzie się dziś w sali towarzystwa muzycznego o godz. 7½ wieczorem.

— Na wystawę sztuk pięknych nadeszły w ostatnich dniach następujące dzieła: dwie kopie „Zaślubiny św. Katarzyny" podług Corregia i portret mężczyzny podług Tiziana, wykonane przez Axentowicza, dalej Augustynowicza akwarela, Jezierskiego obrazek rodzajowy „Gorzka dola", Rejchana „Nad książką", Krzesza studyum i wachlarz i Kossaka Juliusza dwie akwarele „Bronowanie" i „Zbiór zboża" (zakupione przez p. Skrzyńskiego).

— Dr. C. Sztembarth wydał broszurkę „O sposobach dyetetycznego zachowania się podczas epidemii cholery w celu uniknięcia zakażenia". Na 4 stronach wyłożył tu nader jasno istotę tej epidemii i wskazał jako środki profylaktyczne: 1) utrzymywanie żołądka i kiszek w zdrowym stanie normalnym; 2) czystość rąk, naczyń, odzieży itp.; 3) desinfekcyę odchodów chorego. Rzecz tę powinien każdy umieć na pamięć, a zwłaszcza ci, dla których napisana tj. członkowie Kasy chorych m. Lwowa, robotnicy. Wykonując rady tam zawarte, moglibyśmy śmiało wrogowi spojrzeć w oczy,

[illegible] ekonomiczny.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków d. 13. września.

Podczas gdy w roku zeszłym o tej porze, mimo czy właśnie z powodu ogólnego nieurodzaju, na wszystkich placach ogromne nagromadzono zapasy zboża, a gorączka spekulacyi, szerokie ogarniające koła, utrzymywała ceny na niebywałej dawno wysokości — obecnie nie ulega wątpliwości, że urodzaj był dobry, a przecież zapasów nie ma żadnych i dowozy są tak ograniczone, że zaledwie na konieczne miejscowe wystarczają potrzeby. Spekulacya po zawodach i stratach, doznanych w roku zeszłym, ciągle jeszcze usuwa się od zakupna, więc obroty są nader ograniczone, a wszelkie sprzedaże dokonują się tylko na rzecz konsumentów wprost, przez co ceny zboża, raz obniżone, niełatwo będą sie mogły podnieść. Na dzisiejszy targ na Kleparzu dowieziono zaledwie parę wagonów pszenicy, które niebawem na miejscowe potrzeby rozkupiono, tak że brak takowej formalnie czuć się dawał; okoliczność, która w innych warunkach byłaby niezawodnie zwyżkę cen wywołała, dzisiaj przeszła niepostrzeżenie, prawie nie uwydatniając się w cenie. — Zaofiarowanie żyto było większe a chociaż także nie przewyższało potrzeb miejscowych, jednak spowodowało małą zniżkę. Pokup na jęczmień dosyć jest ożywiony, lecz dla braku towaru obroty małe

Płacono za pszenicę białą od 8 30 do 8·50 zł., za czerwoną od 8·— do 8.45 zł., za żółtą od 8·— do 8·45 zł., za żyto od 6·40 do 6.75 zł., za jęczmień browarny od 6 50 do 7·— zł., na paszę od 5.70 do 6·— zł., za owies od 5·20 do 5.50, za rzepak stary od —·— do —·— zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

— **Serbskie losy tytoniowe.** Przy wczorajszem ciągnieniu padła pierwsza wygrana 75.000 fr. na seryę 9734 nr. 19, druga 1000 fr. na ser. 1391 nr. 13.

Ostatnie wiadomości.

Wczorajsze posiedzenie sejmu bukowińskiego było bardzo burzliwe. Dep. Kochanowski wniósł, aby najprzód sprawdzono mandaty, a ponieważ marszałek Łupuł zgodzić się na to nie chciał, Polacy, Rusini i Niemcy opuścili salę. Posiedzenie z powodu braku kompletu musiano zamknąć.

Kalwiński biskup Pap oświadcza teraz, że sprawozdanie jego do zboru w Komornie miało charakter tajny, i że jedynie przez karygodną niedyskrecyę dostało się do wiadomości ogółu. Koloman Tisza przed publikacyą memoryału nie miał o nim żadnej wiadomości, prymas zaś nie mógł również nic wiedzieć, memoryał bowiem nie został odczytany na konwencie. Tłómaczenie to naturalnie w niczem rzeczy nie zmienia; spotkaliśmy je już w *Pester Lloydzie*, który jednakowoż mimo to nie umiał uniewinnić napaści p. Papa na kościół katolicki i na prymasa, a nawet ostro je zgromił. A już napaści, jakie wręcz wyszły z ust p. Tiszy i pośrednio z ust rabina komorneńskiego, nie należały do tajnych aktów kalwinizmu węgierskiego.

Kreuz. Ztg. zaprzecza wiadomości podanej przez monachijską *Allgemeine Ztg.*, jakoby ks. arcybiskup Stablewski zawezwany został do Berlina *ad audiendum verbum*. Ks. Stablewski odwidził tylko ministra Bossego, wracając z Fuldy, i wyraził mu kilka życzeń w sprawie szkolnej.

Przewódzca radykałów francuskich deput. Clémenceau, który dotychczas występował dość jawnie przeciw zbytnim afektom Francyi ku Rosyi — zmienił obecnie swoje zapatrywanie. Z powodu notatki dziennikarskiej, jakoby Clémenceau agitował przeciw przymierzu z Rosyą, wystosował tenże list otwarty do ambasadora rosyjskiego w Paryżu br Mohrenheima, w którym zaprzeczając pogłosce, powiada: „Kiedy car po raz pierwszy stojąc wysłuchał marsyliauki, doznałem uczucia słusznej dumy z tej manifestacyjnie wyrażonej czci dla naszej ojczyzny. W owym dniu Francya lojalnie uścisnęła dłoń, którą wobec całej Europy do niej wyciągnięto. Jakie skutki wynikną z manifestacyj kronstadzkich, nie mogę o tem dyskutować z panem ambasadorem, ale nikt odemnie nie pragnie goręcej, aby owe skutki jak najlepsze były dla obu narodów, jakoteż dla Europy. Przyznaję, że nawet nadmiar gorliwości, niedyskretnie objawianej, znajduje usprawiedliwienie w sprawie tak pięknej. Szkoda tylko, że przesada samą sprawę na niebezpieczeństwo naraża. Sądzę, że i pan, panie ambasadorze, przyzna, że stare przysłowie *„Ne quid nimis"* słusznem jest, zwłaszcza w tych wypadkach, gdzie chodzi o interesa tak wielkiej wagi. Co do mnie stosuję się do tego przysłowia".

Rząd francuski uchwalił rocznicę ogłoszenia rewolucyi obchodzić 22. bm. jak najuroczyściej w Panteonie.

Pisma francuskie podnoszą nowy sukces francuskiej polityki kolonialnej. Na Madagaskarze zostaną ustanowione trzy francuskie trybunały pierwszej instancyi, które będą rozstrzygać wszelkie spory pomiędzy Europejczykami i krajowcami.

Porta zgodziła się na połączenie kolei bułgarskich z wiedeńskiemi (ku Salonice), o co się od dawna ubijała Bułgarya.

Jak z Aten donoszą, stanowisko ministra spraw wewnętrznych Theotokisa, jest zachwiane z powodu niedostatecznych jego zarządzeń przeciwko niebezpieczeństwu zawleczenia cholery z Francyi.

New-York-Herald donosi z Wenezueli: Gubernator Laguyary (port stolicy Caraccas) z polecenia dyktatora Mendozy, wziął w niewolę wielu kupców, między którymi znajdowało się kilku konsulów państw obcych (belgijski, niemiecki, szwedzki i holenderski) i oświadczył, że wyda ich tylko za okupem. Żądanie konsula Stanów Zjednoczonych i konsulów angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego, aby jeńców bezzwłocznie wypuszczono na wolność, pozostało bez skutku. Dopiero, gdy okręty wojenne kilku mocarstw, tudzież wojska Wenezuelskie stanęły w pogotowiu do boju, zarządził Mendoza telegraficznie wypuszczenie jeńców na wolność i oświadczył, że prawa cudzoziemców będą w przyszłości szanowane.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Tarnopol d. 14. września. Student siódmej klasy, Szwed, syn włościanina z Bohatkowiec, zabił dziś strzałem w skroń z rewolweru na korytarzu gimnazyum profesora Głowackiego, drugim strzałem w serce odebrał sobie życie. Obaj padli na miejscu. Powodem tego rozpaczliwego czynu ma być przesadna rzekomo surowość profesora.

Pięciokościoły d. 14. września. Podczas wczorajszych manewrów dywizyjnych używała także artylerya prochu bezdymnego z fabryki w Preszburgu. Rezultat był świetny. Nawet przy najsilniejszym ogniu działowym nie było widać dymu. Po południu zwiedził cesarz kilka gmachów publicznych w mieście. Ludność witała wszędzie monarchę z zapałem.

Wiedeń d. 14. września. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchano dziś świadka Kalmana Leiba co do przemycania kukurudzy przez stacyę cłową w Banaszestie. Kalman Leib zeznał, że Banczeskul upoważnił go obiecać Hochbergowi 6 000 zł. za to, aby nic szkodliwego dla oskarżonych nie zeznał. Ponieważ Banczeskul odebrał sobie życie, przeto polecenie to stało się bezprzedmiotowe. O sposobie w jaki ta spółka defraudantów robiła swoje interesa, wie świadek bardzo mało.

Wielkie wrażenie sprawiło zeznanie świadka Eugeniusza Sosnera o nadużyciach jakich dopuszczała się służba cłowa na granicy rumuńskiej. Sosner wysłany został przez ministra finansów na Bukowinę celem przeprowadzenia dochodzeń. Największe wrażenie wywarło opowiadanie o tragicznym losie Banczeskula, który pochodził z zamożnej rodziny i tylko skutkiem terroryzmu swoich przedajnych przełożonych został zbrodniarzem i skończył samobójstwem.

Budapeszt d. 14. września. Półurzędowo zaprzeczają, jakoby w łonie gabinetu wybuchły różnice z powodu spraw kościelno-politycznych, i dodają, że na naradach gabinetowych nawet mowy nie było o tych sprawach.

Burmistrz kołoszwarski (Klausenburg na Siedmiogrodzie) oświadczył deputacyi, proszącej go o zwołanie uroczystego posiedzenia Rady miejskiej dla uczczenia Koszuta, że miasto Kołoszwar nic nie ma do czynienia z Koszutem.

Temeszwar d. 14. września. Walne zebranie rumuńskiego Towarzystwa pedagogicznego gr. or. dyecezyi Karansebes zostało zakazane z powodu, że zgłoszenie było podane w języku rumuńskim. Gdy się jednak zebranie mimo to poczęło, przybyło 10 żandarmów pod dowództwem porucznika, poczem zebrani się rozeszli. Zapowiedziany w programie koncert i bankiet odbył się, ale po pierwszym toaście zabroniła policya madiarska wszelkich dalszych toastów.

Zadar dnia 14. września. Ponieważ sejm dalmatyński zaraz na pierwszem posiedzeniu 9. września wyraził życzenie, aby go odroczono, przeto namiestnik odroczył go wczoraj.

Opawa dnia 14. września. W sejmie szląskim odpowiedział wczoraj prezes rządu krajowego na interpelacyę p. Hruby'ego co do napadu niemieckich wycieczkowców przez czeskich mieszkańców Nikłowic. Prezydent oświadczył, że dochodzenia przedsięwzięte przez żandarmeryę wykazały, iż nawet mowy nie ma o tem, aby w zajściu tem odgrywała jakąś rolę nienawiść narodowa.

Parenzo dnia 14. września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu istryańskiego zganił prezydent ostro mniejszość sejmową za to, że na pierwszem posiedzeniu sejmu pozwalała sobie nieparlamentarnych wykrzyków z okazyi przedstawienia komisarza rządowego. Nagana ta wywołała żywą sprzeczkę między prezydentem a posłem Spinczicem. W sali powstał wielki hałas i prezydent dwa razy nakrył głowę na znak, że zamyka posiedzenie. W końcu wybrano komisyę, która ma się zająć odpowiednią zmianą regulaminu obrad.

Berlin d. 14. września. Pewien dziennik tutejszy donosi, że zastępca ambasadora francuskiego wręczył Capriviemu notę z zażaleniami na to, że firmy niemieckie dostarczają królowi Dahomeju broni i amunicyi.

Berlin d. 14. września. W sferach mających dobre informacye, opowiadają, że sejm pruski zbierze się około połowy listopada.

Drezno d. 14. września. Rząd zatwierdził uchwałę lipskiej Rady miejskiej, mocą której jarmark świętomichalski wcale się nie odbędzie.

Paryż d. 14. września. Eksplozya gazowa w teatrze Cluny nie zrządziła wielkiego nieszczęścia. Publiczność wyszła po największej części bez szwanku; 1 maszynista, 1 elektryk i dwóch pomocników odniosło skaleczenia.

Genua d. 14. września. Dany przez admirała francuskiego bal na panceruiku „Formidable" wypadł imponująco; królestwo oboje byli obecni. Przedstawiciele kilku stowarzyszeń robotniczych wręczyli admirałowi bukiet dla wyrażenia swoich uczuć dla Francyi. Na podziękowanie huknęli majtkowie francuscy hurra!

Petersburg d. 14. września. Sądy przysięgłych zaprowadzone zostaną także w gubernii astrachańskiej, gdzie ludność w znacznej części jest wyznania buddystowskiego i mahometańskiego.

Belgrad d. 14 września. Gabinet postanowił nowe wybory do skupczyny na tyle przyspieszyć, aby sprawa traktatów handlowych jeszcze przed 1. stycznia załatwioną być mogła.

Wedle półurzędowych doniesień, dopuszczają się radykały na prowincyi różnych gwałtów.

Waszyngton d. 14. września. Wedle statystyki urzędowej tegoroczne zbiory ozime i jare wydały: pszenica 85·3, żyto 88·5, owies 78·9, jęczmień 87·4, hreczka 89, kartofle 74·8, kukurudza 79·5 procentu zbioru przeciętnego.

Wiedeń dnia 14. września godz. 1 min. 56 po południu. Akcje kredytowe 312·87. Akcje europejskie Towarz. górniczego 66·70 Akcje węgierskie Banku kredytowego 358·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·—. Akcje Unionbanku 242·—. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej —·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 98 —. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 297·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 161·12. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 182·25. Galic. oblig. indemn. 104 75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 227·—. Losy regulacji Cisy 138·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 222·—. Akcje Bankvereinu 115·—. Rosyjski rubel papierowy 120·75

4²/₁₀% renta wspólna 96·62. 5% renta austr. papierowa 100·45 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·30. 5% renta węg. papierowa 100·55. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 14. Września. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217 —
Kolej Lwów-Czern.-Jaska po 200 zł. w.	241 50	244 50
Banku hipot. ... po 200 zł w. a.	36	340.
Banku kredyt. galic. gal. po ... w. a.	— —	215

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100 85	101 55
„ „ 5% wyl. 10% pr.	107 60	108 30
„ „ 4½% los w 50 lat	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% ... w 50 latach	98 50	99 20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—
„ „ „	96 40	97·1
„ „ „ 5% los. w 41½ l.	94 70	95 40
„ „ „ ... w 58 l.	99 50	100 2
„ „ „ 4% los w ... lat	94 —	94 70

III. Listy dłużne na 100 zł.

Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 5%) 5½	— —	— —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52 50	55 50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% ...	50·—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94 30	95.—
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101 30	102 —
Zem. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101 —	101·70
„ „ „ „ II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% ...	103 50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	97·60	98·30
„ „ 4%	91·40	92.10

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	22 75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50

VI. Monety.

Dukat cesarski	5·64	5 74
Napoleondor	9·46	9 56
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·23	1.33
Rubel rosyjski papierowy	1·19½	1.21¼
100 marek niemieckich	58.40	59 —

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9 56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—

Przychodzą

	Kuryer		Osobowy			Mięszany
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2 57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

42

Miłość czy zazdrość?

ROMANS

GEROLAMA ROVETTA.

(Ciąg dalszy).

— Uspokój się pani — zawołał Guido, zmuszając ją równocześnie by o własnych ile możności stała siłach.

— Nie mogę... nie mogę... — rzekła Eliza. Nagle z widocznem natężeniem, silniejszym już głosem dodała: „Zaraz... zaraz dziś... powrócił do niej... do niej... do swej kochanki...“

— Odwagi, odwagi. Musisz się pani mylić. Pozory często mylą. Nie myśl pani o tem, to się wyjaśni. Trzeba się poruszać, chodzić. Wróć pani do domu, chodź ze mną.

Teraz pewnym już był Palfi tego, czego się zrazu tylko domyślał: nie Hektor ale Paolo, mąż jej był powodem tak rozpaczliwego kroku.

Wyczerpana zupełnie, dała się Eliza jak dziecko prowadzić Palfiemu. W przedpokoju służący drzwi im otworzył kłaniając się uniżenie. Portyer nie wyszedł ze swej loży, by bliżej przypatrzyć się damie, której i tak nie znał, zaintrygowała go jednak, udał się więc po informacye do służącego. Za całą odpowiedź otrzymał tylko bardzo filozoficzne zdanie wypowiedziane tajemniczym, poważnym głosem: „Ach zawsze tak bywa na świecie. Kobiety kosztują nas o wiele więcej niż są warte.“

Ruch, powietrze świeże, dobrze wpłynęły na Elizę, czuła znaczną ulgę. Palfiego widziała wprawdzie jeszcze jakby przez sen, twarz jej nie odzyskała kolorów, ale po chwili choć słabym głosem zdołała zapytać:

— Ale pan?... zkądżeś się pan o zajściu dowiedział?.. W jaki sposób znalazłeś się tak na czas przy mnie?...

— Hektor przyleciał do mnie zrozpaczony, przerażony błagając rady, pomocy.

— Do pana? Dlaczego właśnie do pana?

Nie otrzymała odpowiedzi.

— A teraz?... Gdzież on jest?

— Zdaje mi się, że będzie jeszcze u mnie... był tak wzburzonym.

Mimo całego wyczerpania i osłabienia, uwadze Elizy nie uszła śmieszność sytuacyi jej wielbiciela.

— Biedny, biedny Hektor! — wyszeptała, równocześnie jednak uśmiech, pierwszy od chwili gdy się zrodziło w jej sercu straszne podejrzenie, obracające w niwec jej szczęście, rozjaśnił bladą twarzyczkę.

Zamilkła jakby namyślając się nad czemś, głębokie westchnienie wydobyło się jej z piersi i rumieniec słaby okrasił jej lica.

— Ach Boże, Boże! Co też pan musisz sobie o mnie myśleć?

— Myślę, żeś pani wiele cierpiała i cierpisz wiele. — Odpowiedział Palfi głosem poważnym i pełnym szacunku.

— Och, tak.. cierpiałam wiele, bardzo wiele... ponad me siły... Pomyśl pan tylko, że postąpił sobie ze mną, jak z ostatnią z kobiet... Czy uwierzysz pan, że znów powrócił do Olivarez i to kiedy... kiedy?...

— Kto? Paolo?

— Tak, Paolo!... chciałam się zemścić... za zniewagę oddać zniewagą, za krzywdę krzywdą... Bóg uchronił mnie od tego... wtenczas inny plan zemsty na myśl mi przyszedł... resztę wiesz już pan.

Wobec koniecznej potrzeby pociechy jakiejś i współczucia, którą skutkiem osłabienia i wyczerpania sił tembardziej odczuwała, zaufała Eliza tembardziej przyjaźni i życzliwości Guidona, zwierzając mu się ze wszystkiem. Opowiedziała mu i pojednanie wczorajsze i swe marzenia o przyszłem szczęściu i straszne rozczarowanie, jakie już darowała. Nie zataiła ani zazdrości, jaka nią miotała, ani gniewu swego i chęci zemsty, nawet scenę z Hektorem powtórzyła prawie dosłownie.

— A jeżeliś się pani pomyliła? Jeżeli Paola inny jakiś interes zmusił wyjść wcześnie z domu?

Przy tych słowach drgnęła Eliza konwulsyjnie, a gorzki uśmiech osiadł na jej bladych ustach.

— Nie, nie — odpowiedziała głosem złamanym, bezdźwięcznym, jak ktoś, co przestał już w szczęście swe wierzyć i stracił wszelkie złudzenia i nadzieje. — Paolo wrócił znowu do tej kobiety. Wiem to, czuję to... Nie ją, ale jego nienawidzę za to. Nie chcę go więcej widzieć. Wstręt mi sprawia.

Nagle przystanęła i chciała się wesprzeć na ramieniu Palfiego.

— Boże, Boże, jakże mi jest niedobrze, jakżem osłabiona.

— Nie poddawaj się pani temu uczuciu, przezwyciężaj się. Pani musisz iść sama bez mej pomocy, trudno, bym jej podał ramię na ulicy. Odwagi margrabino.

Ton słów Palfiego był stanowczym, rozkazującym, musiała go usłuchać. Zwyciężyła się i szła dalej choć cierpiała okropnie i co moment skarzyła się na to.

— Boże, Boże, moja głowa, ach jak strasznie mnie boli.

— To nie potrwa długo, za małą chwileczkę przejdzie zupełnie — pocieszał ją Palfi.— Jak tylko przyjdziemy do domu polepszy się pani. Tymczasem jednak trzeba się pani porozumieć: powiem, żem spotkał panią u donny Hyppolity.

— Nie, nie — przerwała mu gwałtownie Eliza — nie chcę kłamać, zostawiam to jemu. Niech wie wszystko. Niech wie, że byłam u Hektora, że Balbi jest moim kochankiem... Wszystko, wszystko mu powiem.

Palfi jednak nie dał sobie tem wcale zaimponować. Jak tylko weszli do pałacu Marsigliano oddał margrabinę opiece Peppiny, mówiąc jak to ułożył przedtem, że pani zachorowała, wracając od donny Hyppolity, kazał znowu podać jej kawy i koniaku, i dopiero jak wszelkie niebezpieczeństwo minęło polecił rozebrać ją i położyć do łóżka. Teraz zaczął się dowiadywać o margrabiego.

Paolo powrócił na krótko przed obiadem do domu, nie zastawszy jednak Elizy wyszedł z domu, polecając powiedzieć, że na obiad prawdopodobnie nie wróci, żeby więc żona nie czekała na niego. Dokąd się udał nie wiedział nikt,

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).